

# ŚW. GERARD MAJELLA (1726-1755)

Louis Couëtte

## DZIECKO WYBRANE PRZEZ BOGA

„Mój mały Gerardzie, kto ci dał ten chleb?” – pyta mama Benedetta. „Taki mały chłopczyk!” – odpowiada jej Gerard. To już trzeci dzień z rzędu, jak mały chłopiec, który nie mówi, jak się nazywa, daje Gerardowi wyśmienity biały chleb. I trwa to przez miesiące. Jest rok 1733. Kiedy Gerard będzie miał 20 lat powie jednej z sióstr, że tym małym chłopcem był Jezus. Na razie ma tylko 6 lat i nie zastanawia się nad tym. Wszystko wydaje mu się naturalne.

Święty Gerard urodził się 6 kwietnia 1726 roku w rodzinie Dominika Majella, krawca i Benedetty Galella, jako czwarte dziecko, po 3 córkach. Rodzina zamieszkiwała w Muro Lucano. To mała miejscowość, w której żyło około 1000 mieszkańców, w prowincji Podenza, 100 km na wschód od Neapolu. Klienci krawca nie należą do bogatych. Często płacą z opóźnieniem, a czasem – wcale. Nie jeden raz brakuje w domu nawet chleba.

Rodzice Gerarda są dobrymi chrześcijanami, szczególnie mama jest bardzo pobożna. Szybko zauważa, że jej małego synka pociąga świat duchowy. Mówi mu więc o Bogu, o Jezusie, o krzyżu, o Dziewicy, o aniołach. Gerard pije jej słowa. Ona zaś zabiera go ze sobą do kościoła lub na pielgrzymkę do Madonny. To prawdziwe szczęście ujrzeć go, jak się modli: można by rzec aniołek. Jego ulubiona zabawa polega na budowaniu ołtarzyków, stawianiu na nich figurki Matki Bożej lub świętych, ozdabianiu ich kwiatami.

W wieku 7 lat idzie po raz pierwszy do szkoły. Nie ma trudności z żadnym przedmiotem, szczególnie lubi lekcje katechizmu, którego nauczyła go już mama. Gerard jest tak dobrym uczniem, że nauczyciel prosi go, żeby udzielał pomocy kolegom. Korzysta wtedy ze swej przewagi nad nimi, żeby ich zachęcić do odwiedzania Jezusa w tabernakulum. Bardzo wczesnie zapragnął przyjmowania Go w Komunii św., lecz w tamtej epoce nie było zwyczaju przystępowania do Komunii św. przed 10 lub 11 rokiem życia. Jeden raz postanowił się wśliznąć między tłum wiernych, lecz kapłan – rozpoznawszy go – nie dopuścił go do Komunii. Biedne dziecko odeszło na swe miejsce zalane rześzystymi łzami. W następną noc jego pokój napełniła wielka światłość. Św. Michał przyszedł położyć mu hostię na języku. Mały Gerard wcale nie był tym zaskoczony.

W wieku 10 lat przyszedł czas jego pierwszej Komunii w kościele. W tamtym czasie można było przystępować do Stołu Pańskiego tylko w niedzielę, a w tygodniu jedynie w nadzwyczajnych okolicznościach. Gerard przygotowuje się do cotygodniowej Mszy św. idąc do spowiedzi, modląc się i pokutując. Nawet biczuje się, pragnąc się upodobnić do Swego Mistrza przez modlitwę i umartwienie. Kilka dni w tygodniu pości o chlebie i wodzie.

Kiedy miał zaledwie 12 lat umarł jego ojciec. Gerard powinien zarabiać, żeby pomóc rodzinie. Nie może już więc chodzić do szkoły, lecz – jak postanawia mama – podejmie po ojcu zawód krawca. On jednak czuje, że coraz bardziej pociąga go życie zakonne.

Chodzi na naukę do miejskiego krawca Pannuto, który powierza go czeladnikowi, wyjątkowo wrogo nastawionemu do religii. Od razu uprzedza się on do Gerarda, oczernia go przed panem, posadzając o wszelkie występki. Kiedy Pannuto pyta chłopca o wyjaśnienia, Gerard – nie odpowiada. Czy Jezus usprawiedliwił się przed Swymi sędziami? Czasem czeladnik bije go, lecz on nigdy się nie skarży, zadowala się stwierdzeniem: „Mój Boże, niech się dzieje Twoja wola. Przebacz mu.” Nie mówi o tym matce, nie donosi panu. Dopiero po jakimś czasie krawiec Pannuto zdał sobie sprawę, że wprowadzono go w błąd. I to nieuczciwy czeladnik musiał odejść.

Kiedy Gerard ma 15 lat, przyjmuje sakrament bierzmowania. U pana Pannuto spędził 3 lata. Jego nauka skończyła się i jest zdolnym pracownikiem. Jednak w sercu odżywa się coraz

mocniej głos powołania zakonnego. Tak więc zamiast zająć się krawiectwem, usiłuje wstąpić do kapucynów. Ponieważ brat jego matki jest przełożonym Prowincji w Lukanii postanawia zapukać do drzwi jego klasztoru. Jednak ojciec Galella uznaje go za zbyt młodego i przede wszystkim – zbyt wąskiego. To prawda! Z powodu ustawicznych postów Gerard nie jest zbyt silny. Ponieważ zaś wuj stwierdził, iż jest on w dodatku niezbyt dobrze odziany, daje mu swój płaszcz, jeszcze w dobrym stanie i odprawia. Wychodząc z klasztoru Gerard spotyka na wpół nagiego nieszczęśnika. Daje mu więc ten płaszcz. Wuj przez okno obserwuje scenę. Wychodzi z klasztoru i choć łagodnie, to jednak udziela mu nagany. Wspaniałomyślny chłopiec odpowiada po prostu: „Niech się wuj na mnie nie gniewa, ten biedak potrzebował tego o wiele bardziej niż ja”.

Pożegnawszy się na jakiś czas z marzeniami o życiu zakonnym, dowiaduje się, iż biskup Lacedonii, ten, który udzielał mu bierzmowania, szuka sługi. Niestety jego trudny charakter sprawia, że nikt nie pozostaje u niego długo. Kiedy Gerard dowiaduje się o tym uznaje, że to będzie dla niego doskonałe zajęcie. Będzie bowiem mógł być w pobliżu tabernakulum tak często jak zechce, a w dodatku surowy pan da mu liczne okazje do składania ofiar ukochanemu Jezusowi. Rzeczywiście, młodzieniec daje dowody anielskiej cierpliwości i nigdy się nie uskarża. Cierpkie kontakty z biskupem nie wystarczają mu jednak dla umartwienia. Gerard dodaje do tego posty i biczowanie, a liczne noce spędza na modlitwie. Kiedyś w czasie choroby odwiedzający go lekarz stwierdza, że 16-letni Gerard nosi włosienicę...

Pewnego dnia, kiedy biskup wyjechał, Gerard musiał udać się do studni po wodę. Zamknął drzwi na klucz i wziął go ze sobą. Kiedy chciał przymocować wiadro do łańcucha, klucz wysunął mu się z rąk i wpadł na dno studni. Jacyś ulicznicy, zauważywszy to, zaczęli się z niego naigrawać i zastanawiać, co robi, aby go wyciągnąć. Gerard bez namysłu... udał się do najbliższego kościoła. Po uwielbieniu Jezusa obecnego w tabernakulum wziął pod pachę figurkę Dzieciątka Jezus i poszedł z nią do studni. Zdjął wiadro. W jego miejsce przyczepił figurkę, mówiąc do Dzieciątka Jezus: „Tylko Ty możesz mnie poratować w tej sytuacji. Muszę go odnaleźć.” Po czym spuścił figurkę do studni. Kiedy wciągnął ją z powrotem, Dzieciątko Jezus trzymało w dłoni klucz... Wdzięczny Bogu odniósł figurkę do kościoła, a wodę – do domu biskupa.

Po śmierci biskupa Gerard próbował na nowo wstąpić do kapucynów, lecz z takim samym skutkiem jak za pierwszym razem. Uznając, że w tym dwukrotnym odrzuceniu Bóg wyraził Swą wolę wobec niego, otworzył zakład krawiecki. Będąc niezależny posiadał całkowitą swobodę udawania się w czasie wolnym na Mszę św. każdego dnia i najczęściej – służąc do niej. Kanonik, którego zaufanie pozyskał, powierzył mu nawet klucz do katedry. Mógł więc co noc adorować Jezusa w tabernakulum przez wiele godzin, a czasem przez całą noc. Ponieważ nie było to po myśli szatana, księżę ciemności próbował wszelkimi sposobami przestraszyć go. Młody Gerard widywał więc wilki, wyjące psy, przewracające się posągi... Jednak wiedząc, że Jezus jest z nim, nie przywiązywał do tego większej wagi.

Z powodu swej pobożności i licznych umartwień, stał się dla wielu: „wariatem”. Zachwycało go to! Czyż Jego Boski Wzór nie został odziany w szatę szaleńców? Otoczenie miało coraz więcej powodów, by utwierdzać się w swoim przekonaniu... Gerard bowiem – dążąc nieustannie do upodobnienia się we wszystkim do Chrystusa – znalazł nawet dwóch oprawców, którzy zgodzili się biczować go linami, a żeby bolało go mocniej – mokrymi. Biczowanie trwało aż do krwi. Pewnej zaś majowej niedzieli w 1747 r., kiedy przed procesją ustawiono figurę Dziewicy na drążkach, Gerard trwał w kontemplacji przed Nią. Nagle zerwał się, zdjął z palca obrączkę, wsunął ją na palec figury, mówiąc: „Oto zaręczyłem się z Madonną”.

Wracając do domu przechodził kiedyś obok mieszkania, z którego dochodziły krzyki dziecka. Wszedł tam niezwłocznie i ujrzał małe dziecko. Oparzone przed 10 dniami ramię zadawało mu udrękę nie do zniesienia. Gerard mówi: „To nic”, potem dotyka chorego ramienia: dziecko zostaje uzdrowione. Innym razem na drodze do kościoła spotyka znaną niewiastę. Na jej twarzy maluje się smutek. Zatrzymuje ją i pyta, co ją tak trapi. „Nasza mała służąca jest chora.

Jej stan jest beznadziejny. Idę prosić św. Antoniego o cud." „Miej ufność – mówi do niej – Bóg się tym zajmie. Uczyni jej trzy razy znak krzyża na głowie, a będzie zdrowa." Kobieta wraca śpiesznie do domu, robi to, co jej polecił i również jej mała służąca jest zdrowa.

## **WRESZCIE W KLASZTORZE**

Skoro nie chcieli go przyjąć kapucyni, Gerard zamierza spróbować gdzie indziej. W sierpniu 1748 r., kiedy ma 22 lata, do Muro Lucano przybywają kwestować dwaj zakonnicy z całkiem nowego zgromadzenia, założonego przed 16 laty przez niejakiego Alfonsa de Liguori. Uderzony ich pokorą i ubóstwem Gerard pyta, czy nie mógłby zostać przyjętym do ich zgromadzenia. Oni zaś, pragnąc go zniechęcić, odpowiadają: „U nas życie polega na pokucie i modlitwie, prócz tego na trudach... W dodatku śpi się mało, a je jeszcze mniej..." „Ależ właśnie to mnie pociąga!" – cieszy się z ich odpowiedzi Gerard. Jednak Bóg wymaga od niego jeszcze nieco cierpliwości. Dopiero gdy na wiosnę, następnego roku, redemptoryści przybywają głosić misję w Muro, jego marzenie się ziści. Świętość ojców, którzy głoszą kazania ludowi, dopełnia zdobycia jego gorliwego serca. Na koniec misji zbiera całą odwagę i pyta przełożonego małej grupy, czy zechcą go przyjąć. Jak u kapucynów, tak i tu – stanowcza odmowa, z powodu konstytucji fizycznej: nazbyt wątłej. Przełożony, widząc zapał młodzieńca, w obawie, że mimo wszystko podąży za nimi, idzie do jego matki. Prosi, żeby go zamknęła na klucz. Po odejściu świętych ojców Benedetta Majella otwiera pokój syna, lecz zastaje go pusty. Na stole znajduje kartkę, a na niej tylko kilka słów: „Odchodzę, aby zostać świętym. Zapomnijcie o mnie."

W drodze dogania trzech misjonarzy. Oni jednak wciąż nie chcą go przyjąć, ale z powodu jego uporcu, nie udaje się im też go „pozbyć". Gerard mówi z naciskiem: „Przyjmijcie mnie na próbę. Jeśli się nie uda, odeślcie mnie z powrotem". Wreszcie przełożony się zgadza. Może taka jest wola Boża? – mówi do siebie. Wysyła go do domu w Deliceto z listem polecającym do rektora następującej treści: „Wysyłam wam postulanta, całkowicie nieużytecznego jeśli chodzi o pracę z powodu jego wątłości. W sumie – tylko dodatkowe usta do wykarmienia. Ale nie potrafiłem się go pozbyć. W Muro jest uważany za młodego cnotliwego człowieka". Zatem wreszcie Gerard zostaje postulatem. Ma 23 lata.

Bardzo szybko potrafił pokazać, że nie jest tylko „ustami, które trzeba nakarmić", gdyż pracuje za czterech i daje dowody przykładnej pobożności. Po 6 miesiącach postulatu wolno mu włożyć sutannę. Do modlitw przewidzianych regułą dorzuca tyle, ile to tylko możliwe „bez naruszania świętego posłuszeństwa". Oczywiście kontynuuje pokuty (posty i biczowanie).

Kiedy po kilku miesiącach przełożony zdał sobie sprawę, że praca w ogrodzie przerasta siły dzielnego nowicjusza, zleca mu pomoc w zakrystii oraz prace krawieckie. Brat Gerard cieszy się z tego: zapewni mu to we dnie i w nocy bliskość Najświętszego Sakramentu i Dziewicy Pocieszenia w Jej pięknym obrazie.

## **NADZWYCZAJNE ŁASKI**

Gerard znowu postanawia na własnym ciele odtworzyć mękę Zbawiciela. Jeden z postulantów zgadza się, po wielkich naciskach, być jego „katem", ubiczować go, a potem naciągnąć kończyny tak, jak Chrystus na krzyżu. Kiedy heroiczny nowicjusz prosi mistrza nowicjatu o pozwolenie, spotyka się z odmową. Pan nie zwleka jednak z daniem mu łaski przeżywania Jego agonii w Getsemani. Odtąd będzie ją znosił w czwartki i piątki aż do śmierci.

Prócz łaski mistycznego zjednoczenia ze Zbawicielem w Męce, brat Gerard – darem uzdrawiania – przynosi coraz częściej ulgę w różnych strapieniach. Pewnego dnia, gdy pracował w okolicy klasztoru, rodzice przyprowadzili syna, siedzącego na grzbiecie osła. Na jego nodze – ropieje wrzód, uniemożliwiając chodzenie. Proszą o zobaczenie się z bratem Gerardem. On nie mówiąc, kim jest, pyta ich o powód. „Chcemy otrzymać łaskę uzdrowienia syna. Bez tego nigdy nie będzie mógł pracować." Brat całuje miejsce rany i mówi do chłopca: „Odpocznij teraz,

braciszku, a jutro odjedziesz". Chory wstaje, nie odczuwając bólu. Kiedy odwijają bandaż, nie ma śladu rany.

## **ŚWIĘTE POSŁUSZEŃSTWO**

Brat Gerard praktykował wszelkie cnoty w stopniu niezwykłym, ale przede wszystkim – święte posłuszeństwo. Czynił tak, żeby się upodobnić do swego Wzoru, który „był posłusznym aż do śmierci i to śmierci krzyżowej.” Za każdym razem, kiedy przełożony dawał mu jakiś nakaz, wypełniał go natychmiast, bez zastanowienia i nie pytając o wyjaśnienia. Pewnego dnia został furtianem. Rektor powiedział mu: „Kiedy usłyszysz dzwonek, zostaw, co robisz, i idź natychmiast otworzyć drzwi”. W tym dniu był w piwnicy nalewając wino dla całej wspólnoty. Rozległ się dzwonek akurat w chwili, gdy wywiercił dziurę w beczce. Pozostawiając wszystko pobiegł do drzwi z dzbanem w ręce. Kiedy po dość długim czasie przybiegł do piwnicy, beczka była wciąż otwarta, ale ani jedna kropla nie wypłynęła z niej. Wydało mu się to całkiem normalne, przecież zastosował się doskonale do polecenia przełożonego.

Kiedy otrzymywał polecenie udania się gdzieś, wychodził o ustalonej godzinie, czy była mgła, czy słońce. I tak pewnego dnia miał udać się w dwudniową podróż. W drodze zaskoczyła go mgła, a potem noc. Tymczasem droga prowadziła przez niebezpieczne strome ścieżki. Obfite opady sprawiły, że brody były nie do przejścia. Tymczasem jakiś dziwny osobnik schwytał jego konia za uzdę, chichocząc piekielnie: „Wreszcie jesteś zdany na moją łaskę!”. Gerard szybko rozpoznał w czyje wpadł ręce. Bez przestachu, wydał polecenie: „To ty, nieczysta bestio! W imię Jezusa i Maryi zaprowadzisz mnie teraz do Lacedonii: ani nie gubiąc drogi, ani nie czyniąc mi zła!” Szatan zmuszony słuchać, doprowadził brata Gerarda gdzie trzeba. Kapłan, do którego domu puka już go nie oczekiwał. Nie może więc pojąć, jak to możliwe: ujrzeć go całego i zdrowego o takiej porze i w taką pogodę! Odzywa się na powitanie: „Nawet diabeł nie wyszedłby dziś na dwór”. Wtedy brat Gerard opowiada, co mu się przytrafiło i obydwaj oddają chwałę Bogu.

## **NIEUSTRASZONY MISJONARZ**

W 3 lata po wstąpieniu do klasztoru brat Gerard może już złożyć śluby. Spala go pragnienie nawracania dusz, jak największej ich liczby, żeby drogocenna Krew Zbawiciela nie była wylewana na darmo. „O mój Boże! – wyrwie mu się okrzyk – Gdybym tak mógł nawrócić tylu grzeszników, ile jest kropli w morzu, ziaren piasku na ziemi i liści na drzewach!” Podczas rekolekcji w klasztorze w Deliceto, gdzie mieszkał, rozpala wszystkich gorliwością. Do płomiennych słów, do czytania w sumieniach, dodaje wciąż modlitwę i umartwienie.

W jego życiu ujawniają się wciąż nowe łaski, jakimi Pan darzy swego wiernego sługę. Brat Gerard nie zawahał się np. zatrzymać jednego z uczestników rekolekcji, który szedł do Komunii po spowiedzi, w której zataił grzechy. Powiedział mu: „Idziesz do Komunii z tymi grzechami, które ukryłeś przed kapłanem. Szybko idź wyspowiadaj się dobrze, inaczej ziemia cię pochłonie”. Innym razem rozmawiając na osobności z jakimś grzesznikiem powiedział: „A teraz my trzej...” grzesznik na to: „Widzę tylko nas dwóch” „A On? – pyta brat Gerard podnosząc krucyfiks i przypominając zatwardziałemu grzesznikowi jego najpoważniejsze winy. Chrystus na krzyżu zaczął krwawić. Zaskoczony mężczyzna zastanawiał się, skąd ta krew pochodzi. Brat Gerard odpowiedział mu: „To z twojego powodu, przez twoje grzechy i grzechy całego świata. Jakie zło Bóg ci uczynił, że Go tak obrażasz? Strzeż się: kiedy miłosierdzie Boże się wyczerpie, przyjdzie kara.”

Czy mogli nie nawrócić się najbardziej zatwardziali grzesznicy? Przełożony więc zdawszy sobie sprawę, że Gerard nie jest zwykłym zakonnikiem, postanowił nie trzymać go w zamknięciu klasztoru. Liczył, że na spotkaniu z nim skorzysta duchowo wiele dusz. Wysłał go tu i tam, z pomocą ojcom w czasie prowadzonych przez nich misji. I tak pewnego dnia udał się

on do sąsiedniego miasta. Otrzymał wewnętrzne pouczenie, iż spotka wielkiego grzesznika, krawca jak on. Rozpoznał go, zatrzymał i zaproponował pomoc, jednak tamten odpowiada: „Zostaw mnie w spokoju, biedny braciszku”. Nie zniechęcony brat Gerard ujawnia przed nim całą jego nędzę, a w końcu prosi, żeby zdał się na wszechmocne miłosierdzie Boga i poszedł się wypowiadać: „Idź do Deliceto, zwróć się do ojca F. i powiedz, że posłał cię brat Gerard. Pięknie się wypowiadaj i niczego już się nie bój.” Nawrócenie tego grzesznika było całkowite i ostateczne. Pozostał w klasztorze wykonując dobrowolnie zawód krawca i prowadząc budujące życie.

Kiedy ojcowie w czasie misji nie potrafili sobie poradzić, z jakimś grzesznikiem, mówili zwykle: „Idźcie po brata”. Prawie zawsze najbardziej zatwardziali grzesznicy powracali pod jego wpływem do Boga. Stał się tak sławny, że stale gdzieś proszono go o przybycie. Wszędzie czynił dobro dla dusz i dla ciał, dokonując setek, jeśli nie – tysięcy cudów w ciągu tak krótkiego życia. Kiedy wierny sługa Boga usiłuje upodobnić się we wszystkim do Boskiego Wzoru przez posłuszeństwo, pokorę, modlitwę, umartwienie i gorliwość w zbawianiu dusz, czyż nie jest rzeczą naturalną, że Bóg dopełnia tego podobieństwa dając mu też możliwość czynienia cudów?

### NIEZLICZONE CUDA

We wrześniu 1753 r. brat Gerard otrzymuje zadanie poprowadzenia pielgrzymki 11 studentów teologii. Otrzymuje na wydatki związane z tą wyprawą małą sumę, w sposób oczywisty – niewystarczającą. W pierwszym dniu, nie popełniając żadnych szaleństw mała grupa wydaje cały posiadany majątek! „Nie ważne – myśli brat Gerard – Bóg się o wszystko zatroszczy”. I rzeczywiście! Kiedy udają się pokłonić Jezusowi w Najświętszym Sakramencie i chcą zakupić kwiaty, brat Gerard wkłada rękę do sakiewki i wyciąga z niej sumę wystarczającą na zapłatę. Potem udają się w dalszą drogę. Płacąc za gospodę brat Gerard znowu znajduje pieniądze. Innego dnia poleca z ufnością udanie się do jadalni, choć wiadomo, że nic w niej nie przygotowano. Kiedy wchodzi, widzą zastawiony stół. W dalszej drodze proszą wieśniaka, żeby dał się im napić wody, ale ten odmawia. Nie mija wiele czasu, a w jego studni nie ma już ani kropli wody. Przerażony, zdając sobie sprawę, co uczynił, spieszy do męża Bożego prosić go o przebaczenie. Brat modli się i studnia napełnia się wodą. Wszyscy zaspokajają pragnienie.

Chcąc odpowiedzieć na wezwanie najwyższego przełożonego, św. Alfonsa de Liguori, brat Gerard nieustannie prosi Boskiego Mistrza o „łaskę bycia wzgardzonym i wyszydzonym, jak On, z miłości do Niego”. We dnie i w nocy powtarza tę modlitwę i nie cofając się, przyjmie to, o co prosił. Niebo odpowie mu.

Opinia o jego świętości wywołuje bowiem zazdrość. Są osoby, które z chęci zemsty opowiadają najgorsze oszczerstwa. Pytany o to przez przełożonych, wobec stawianych mu zarzutów, wzorem swego Mistrza... nie wypowiada ani jednego słowa w swojej obronie. Popada więc w niełaskę i nie ma już prawa do głoszenia kazań ani do przyjmowania kogokolwiek. Nie może nawet służyć do Mszy św. Nadchodzi jednak dzień, kiedy winowajcy nawracają się, a brat Gerard zostaje całkowicie niewinny.

Pewnego dnia przebywa u przyjaciół w Oliveto, u państwa Salvadore. Stamtąd udaje się jednego dnia do zaprzyjaźnionej rodziny. Wychodząc gubi chusteczkę. Młoda dziewczyna przynosi mu ją do domu państwa Salvadore. „Proszę ją zatrzymać – odpowiada jej – przyda się pewnego dnia.” To dziwna odpowiedź. Zrozumiano ją dopiero później. Po jakimś czasie dziewczyna wyszła za mąż. Kiedy nadszedł dzień narodzin jej pierwszego dziecka i wydawało się, że straci życie, młoda małżonka przypomniała sobie o chusteczce „świętego”. Położyła ją na brzuchu i nagle, wbrew wszelkim najgorszym przewidywaniom, bez trudu urodziła swe dziecko. Nowina rozeszła się lotem błyskawicy, a chusteczkę... rozdarła na strzępy. Każdy chciał mieć kawałek. Od tego dnia matki mające urodzić dziecko, przyzywają brata Gerarda w modlitwach.

Uzdrowił wielu chorych, czyniąc znak krzyża na ich ciele. Choroby odchodziły natychmiast. Jednak dokonywał i innych cudów. Pewnego dnia, w czasie burzy, rybackiej łodzi

u wybrzeża Neapolu groziło zatonięcie. Na widok tego święty uczynił znak krzyża i wszedł do wody, idąc po wzburzonym morzu. Po dojściu do łodzi „W Imię Trójcy Przenajświętszej” przyciągnął ją do portu, „jakby była lekka jak korek”. Zaraz potem musiał się ukryć, żeby nie wniesiono go do miasta na ramionach.

Pod koniec roku 1754 zostaje furtianem. Do jego obowiązków należy więc też rozdzielanie jałmużny biedakom. Bezgraniczna miłość brata Gerarda sprawia, że zapomina o ostrożności: rozdaje, rozdaje, rozdaje... Brat piekarz zauważa, że nie ma już chleba nawet na śniadanie. Śpieszy powiadomić przełożonego, a kiedy przychodzą to sprawdzić, okazuje się, że dzieża jest pełna. Innego dnia zaczyna brakować pszenicy w spichrzu. Ekonom oblicza, jak wykorzystać resztę. A kiedy chcą sprawdzić pozostałe im zapasy, okazuje się, że spichlerz jest znowu pełen. Pan pomnożył to, co oddali biedakom. Wszystko to nie dziwi jedynie brata Gerarda. Jeśli go coś zaskakuje, to tylko brak ufności jego współbraci w Bożą Opatrzność.

## ŚMIERĆ ŚWIĘTEGO

W sierpniu 1755 brat Gerard nabiera przekonania, że jego dni na ziemskim padole są policzone. Prosi przełożonego o zawieszenie na drzwiach jego celi napisu następującej treści: „Tu wypełnia się wolę Boga, jak On chce i jak długo On chce”. Prosi też o umieszczenie naprzeciw łóżka wielkiego krucyfiksu, przed którym trwa w ekstazie, czasem nawet przez dwie godziny w ciągu dnia.

Na początku września, dotknięty czerwonką i gruźlicą bliski jest oddania ostatniego tchnienia. Otrzymuje wtedy list od swego kierownika duchowego, nakazujący mu już więcej nie pluć krwią. Krwotoki natychmiast ustają. Kiedy lekarz dopytuje się, dlaczego zniknęły objawy gruźlicy, a pozostała czerwonka, brat Gerard odpowiada po prostu, że otrzymał jedynie nakaz, żeby nie pluć krwią. Wtedy lekarz przekonuje go, że z pewnością polecenie dotyczyło „całkowitego wyzdrowienia”. „Jeśli tak jest – odpowiada brat Gerard – w takim razie jestem posłuszny.” Całkowicie zdrowy wstał bez zwłoki, by powrócić do swych obowiązków.

Pod koniec miesiąca choroba jednak ponownie go zaatakowała, siejąc wielkie spustoszenie w organizmie. Brat Gerard nadal cierpi w swym ciele mękę Chrystusa. Nadzwyczajny zapach napędza jego celę do tego stopnia, że brat pielęgniarz podejrzewa go o używanie jakichś pachnideł. Im bardziej cierpi, tym bardziej intensywny staje się zapach.

15 października zapowiada, że umrze następnego dnia. O północy prosi o wodę, ale nie ma już czasu, by ją wypić – odchodzi do niebieskiej ojczyzny i do swego Mistrza.

Gerard Majella zmarł mając zaledwie 29 lat. Kiedy o poranku zakrystianin idzie na dzwonnice, by powiadomić o jego śmierci, sznur wyślizguje mu się z rąk: rozlega się radosne bicie dzwonów, jak w dni świąteczne, ogłaszając światu, iż nowy święty narodził się dla nieba.

W roku 1893 beatyfikował go Leon XIII, a 11 grudnia 1904 roku został kanonizowany przez Piusa X.

Artykuł pochodzi ze szwajcarskiego pisma religijnego: Stella Maris, XII 1996, nr 321, str. 23-26.